

# PRZESWIT

ROK III ŁÓDŹ, KWIECIEŃ 1984 NR 25

## Tutaj w tę noc

Tutaj w tę noc znaną jako Noc Wielka z głębokiej czerni grobu wyrosło życie. Tutaj rozum się kłania i kłania się wiersz wołaniem wiatru i błękitnieniem rzeki.

Tutaj poraża nas świętość i oślepia Bóg, wyjmuje z nas zmysły, wykuskuje "ja", z nas, biczowanych strachem śmierci, zamykających się w sobie, by objęła nas jasność.

Do siebie tutaj nieskończony powrót. Wiosną wychodzimy w pole, by orać ten grób, którym jest każdy z nas, zmartwychwstaniem zajętych, podających je sobie jak gałąskę światła.

Tutaj w korytarzach naszej zapobiegliwości podejmujemy tę prawdę jako rzecz własną: to świeci krzyż nad pustką, to zbawczy znak i otwarta na ciosy przepaść...

3-4.04. 1983

Zenon Cieplicki

## O CO WALCZYMY

Raegan... Andropow... Czernienko... Czy zawodowi politycy nie wpływają za nadto na losy naszego świata, na spokój mój, Twój, na życie Twoje, moje? Prawdopodobnie tak. Bez wątplenia natomiast są wyraziicielami swych narodów.

Niemcy mieli Hitlera. Włosi mieli Mussoliniego. Rosjanie mieli Stalina. Polska, chciała Piłsudskiego. Francuzi chcieli de Gaulle'a. Jest rzeczą nie do pomyślenia, żeby jeden człowiek, choćby nie wiem jak mocna była jego wola, mógł narzucić swoją prywatną koncepcję życia milionom jednostek ukształconych przez wieki tradycji?

Są więc ci wodzowie wyraziicielami tradycji. I dlatego są z reguły podobni do swych poprzedników. Dlatego w Stalinie dostrzegamy rysy Iwana Groźnego i Piotra Wielkiego, w Hitlerze karykaturę podstępności Fryderyka Wielkiego i rozdętą namiętność fanatyków reformacji, palących stopy od Niderlandów po Genewę. Czechosłowacki prezydent - kolaborant z czasów II wojny światowej, Hacha - był przedstawicielem psychicznej struktury swego narodu i dlatego dostrzegamy w nim następcę Szwejka... Lecz Andropow? Coś z katarzyni wielkiej kokietującej Europę swą europejskością, coś z azjatyckiego sińobrodęgo starca, który bez skrępowań kazał mordować innych nieposusznych mu władców znarkotyzowanym przez siebie terrorystom islamskim... Ale nasza epoka nie chce

Ale nasza epoka nie chce ograniczać odpowiedzialności za poprzednią wojnę do postaci kilku władców. Pragnie widzieć całe narody przed sądem historii. Bo to one pozwoliły... A więc osobowość i odpowiedzialność dotyczy już nie tylko jednostek, ale i narodów. Politycy współcześni nie są bowiem twórcami losów jednostek, które pozwoliły im być u władzy. Rosjanie błagali kiedyś obrażonego na bojarów Iwana Groźnego, aby zechciał kaskawie wrócić do Moskwy i być kaskaw scinać ich ugięte pokornie głowy. Władcy współcześni są reprezentantami narodów. Ale ich rola nie ogranicza się do roli figurantów. Są upostaciowioną normatywną ideą zbiorowisk, które ich wytypowały.

(Ciąg dalszy na str. 2)

## Szczęśliwych Świąt Wielkiejnocy Czytelnikom

i Przyjaciółom  
życzy

»Przeswit«

## KRZYŻE

Ksiądz Prymas powrócił z kraju z pasterskiej wizyty w Polonusów w Argentynie i Brazylii. Na szczęście nie udzielił nikomu wywiadu na lotnisku. Te lotniskowe wywiady Prymasa były często żenujące. Udzielił za to pożądanego powszechnie wywiadu Andrejowi Micswskiemu, publicyście częstochowskiemu

częstochowskiej "Niedzieli" /nr 10/84/. powiedział w nim. m. in.: "Ci, którzy patrzą na Kościół przez polityczne okulary, pragną widzieć jego jedność jak parlament głoszący jednomyślnie. Jedna wiatrzmująca się od głosowania ręka i już podział. /.../ ludzie Kościoła, zwłaszcza wśród hierarchii, cieszą się większym zakresem tolerancji ze względu na pryncypia, które są w nich immanentne".

Kłótko się ostatnio o tym podziale w Kościele sporo. Oczywiście, kler parafialny był antysocjalistyczny, antypaństwowy, antynarodowy, natomiast Prymasa chwalił czerwony jako fest chłopca, zwłaszcza, że przykarcił jednego ze ściganych księży, których kazania nie podobają się rządzącym. Kawa tu o księdzu Mieczysławie Nowaku, który został przeniesiony z Ursusa do łek Kościelnych pod Kutno. Sugerowało się również o braku jedności wśród hierarchii. Jak ongiś kardynał Karol Wojtyła, metropolita krakowski kard. Franciszek Macharski był uparcie zły i zagrażał dobru rozpoczętego dialogu władzy z Kościołem.

Wszystko to śmiechu warte i mało oryginalne, co powtarzające się z częstotliwością pięćdziesięciu lat. Tymczasem rozgorzała walka o Krzyże. Rzeczywiście rozgorzała, bowiem naprawdę nigdy nie wygasła. Też walki czerwony wygasić nie może. Porozumienia, jakie zawiera, traktuje funkcjonalnie, bez honoru. Zrywa je, ilekroć nie przynoszą mu korzyści. On wie, że kompromisy osłabiają jego moc. On wie, że musi być konsekwentny w ustawicznym przekonywaniu samego siebie, że panuje, że jest sobą, że dysponuje swobodnie władzą. Krzyże są dla niego najpoważniejszym zagrożeniem.

Mówi się, że Krzyże wisiały w polskich szkołach i urzędach do czasu ponurej nocy stalinowsko-bierutowo-bermanowsko-radkiewiczowej. Później zawieszono je znowu po październiku, gdyż służyły uspokojeniu nastrojów społeczeństwa. Mógłby o tym wiele powiedzieć pan mgr M. Woźniakowski, jako że jest człowiekiem pióra i dużej obecności sacrości prezes PPL. Gdyby zechciał opisać walkę o Krzyże w prowadzonej przez niego szkole, tj. III LO.

Walka o Krzyże trwa. Wcale nie chodzi tu o przestrzeganie lub nie zasady prawnej o rozdziale Kościoła od Państwa. To prawo nie uwzględnia potrzeb zdecydowanej większości społeczeństwa. Właśnie o tym nawet najzagorzalszy jurysta, wyznawca zasady dura lex sed lex. Gdybyż czerwoni szanowali ustanawiane przez siebie prawa!

Przez ostatnie lata wielu katolików zapomniało, że są rządzeni przez zdecydowanych wrogów Krzyża w jego wyniarze transcendentnym jak i każdym innym. Polityczna sytuacja Jeruzelskiego powoli przy-



powinno o tym w tekt wojskowej muzyki. Oni wiedzą, że Krzyż w Polsce to znak odkupienia jak wszędzie. Ale to również symbol pełnej wolności, suwerenności, niezależności duchowej i kulturalnej narodu. Z Krzyżem na pierśiach paradowały nasze przaprababki przed i w czasie Powstania Styczniowego. Z Krzyżem na pierśiach szli nasi na Sybir. Napótkczono nasze Krzyże w Poznaniu, Odańsku, Gdyni, nasze kwiaty Krzyże wywołały poruszenie w całym świecie, nie tylko chrześcijańskim. Czerwoni ich nienawidzą. Krzyż w Polsce zachował swoje pierwotne chrześcijańskie znaczenie. Jak pierwszym braciom chrześcijanom, braciom w Chrystusie, podpowiada nam: "Jesteście stworzeni do wolności".

Dobrze się stało, że Krzyża broni młodzież chłopska w Łętnym oraz solidaryzuje się z nią cała młodzież w kraju. Od młodzieży wypada się dzisiaj uczyć poczucia podmiotowości własnej. Zapanowaliśmy o niej, żądając od Kościoła, by uprzątnął za nas czynną politykę, do której nie jest powołany. Nie może się on również utożsamiać z żadnym ruchem politycznym, zawodowym ani tym bardziej przejmować funkcje organizowania takiego ruchu. Wtedy zaprzeczamy naszej podmiotowości. Młodzież jej iskry widac zrozumiała i spotkała się, ze zrozumieniem Kościoła polskiego oraz Kościoła powszechnego, wyrażoną ustami Jana Pawła II w dn. 21. III. 1984.

Powtórnym jeszcze raz: bronić w Polsce Krzyża, to bronić tym samym niezależności i suwerenności duchowej narodu. Dobrze rozumieją to generacje.

Ale wróćmy znów do osoby Prymasa. Jest bohaterki w poszukiwaniu kompromisu z komunistami. Uważa, że tylko tak może skrzyć narodowi w obecny układzie sił i możliwości. Przypomina pod tym względem swojego mistrza, śp. kard. Stefana Wyszyńskiego, który był pierwszym w dziejach Kościoła hierarchą szukającym porozumienia z komunistami. Rozumie Prymasa Głępi, jak tragiczny jest stan biologiczny społeczeństwa, świadczy młodzieży, jak katastrofalna ekologia kraju, jak silny regres cywilizacyjny. Nie pomadło dobre o tym, że miloserdzie nam panujący komuniści wprowadzają nas szybko do klubu państwa Trzeciego Świata i jeszcze żądają za to podziękowań. Kiedy oni, zajęci swoimi sprawami chodzą z konferencji na konferencję, z których nic dla dobra narodu nie wynika, Prymas czynnie dopomina się o narodowe sprawy, organizując wszelkiego rodzaju pomoc, w tym także pomoc polskiemu rolnictwu.

Skąd więc tyle nieporozumień wokół osoby Prymasa? Artytyki ostre i niesprawiedliwe? Zdaje się, że ominęła nie znalazł jeszcze odpowiedniego kodu językowego, dzięki któremu skutecznie porozumiewałby się z Narodem. To powinien być język jasny i zrozumiały dla całego ogółu Polaków, nawet jeśli miałby mówić o najbardziej odległych perspektywach i celach.

Kościół nie jest siłą polityczną. O sile jego stanowić etyczny związek z narodem. Komuniści z ekipy Jaruzelskiego próbują, by ten związek tu i ówczas rozzerwać.

Peliks Mikostowicz

## Nie zdejmę Krzyża

Nie zdejmę Krzyża z mojej ściany  
za żadne skarby świata,  
bo na Nim Jezus ukochany  
grzeszników z uschem brata.

Nie zdejmę Krzyża z mego serca  
choćby mi urzęd trzaba,  
choćby mi groził kat - borderca,  
bo Krzyż to klucz do nieba.

Nie zdejmę Krzyża z mojej duszy,  
nie wyrwę Go z sumienia,  
bo Krzyż szatana w niwecz kruszy,  
bo Krzyż to znak zbawienia.

A gdy zobaczę w poniewierce  
Jezusa, Krzyż i Ranę  
oraz przebite Jego serce,  
w obronie Krzyża stanę.

# O co walczymy

(Dokończenie ze str. 1)

Z tej obserwacji życia międzynarodowego i historii widac, że światem nie rządzą ani ludzie, ani zdarzenia, lecz zasady abstrakcyjne. Są to zbiorowe zasady wartościowania, tak silne, że potrafią wykluczać przywódców. Ale jest to myśl rzucana tu może nieco przedwcześnie i podana bez dowodów...

Odwołajmy się przeto do doświadczeń z tekstu kultury. Będzie to w tym politycznym artykule jedynie dygresja. Ale - konieczna. Nieśmy więc naszą kulturę. Ze słowem "Grecja" wiąże się szereg banalnych skojarzeń. Słowo to emanuje z pamięci więzką wyobrażeń i pojęć zanurwionych wspólną tonacją uczuciową. A więc, jeżeli "Grecja" to piękno i ruiny, heroizm i równowaga, ludzkość i mądrość. Toczy się za tym słowem, wyziobionymi od wieków koleinami, natrętnie skojarzenia. "Grecja", a właściwie "Ateny" rządzą naszymi uczuciami i stylem życia, bo kiedy mówimy, że coś jest ładne albo brzydkie, kiedy mówimy, że coś jest szlachetne, albo nikczemne - to kieruje naszymi sądami zoliorowa idea normatywna, przekazana nam w etyce Sokratesa, uzmysłowana w przestrzennych propozycjach architektury Panteonu.

Sprawa ta staje przed nami poważnie, gdy uświadomimy sobie, że w każdej ocenie etycznej czy estetycznej dokonujemy - często niezauważalnego dla nas samych - aktu wyboru, który spośród wielu możliwych, ten właśnie a nie inny, uznajemy za właściwy. Jest wśród zwykłych mechanizmów wyboru tych ogólnych ocen życia pewien ukryty proces, który wymyka się naszej świadomości: to porównywanie. Bo kiedy mówimy: oto piękny sportowiec - to na ekranie naszej pamięci zarysowuje się niejako linia rzeźby starogreckiego dyskobolę; kiedy mówimy: piękna katedra - ta sama linia mglistego przypomnienia przemienia się w kształt doryckiej świątyni... Grecja oraz jej kultura jest więc ideą normatywną naszego dobrego smaku i smaku moralnego.

Dlatego w polskim słowniku mowy potocznej słowo "brzydki" oznacza: nie taki jak antyczny dyskobol, nie taki jak "Illiada". Dla tych samych powodów w polskim rozumieniu "zły" oznacza sprzeczny z kodeksem moralnym Sokratesa.

Na pozór tylko ten świat "Aten" jest daleki od rzeczywistości pogromu dokonanego na "Solidarności"! Bo odległy od nas w przestrzeni jest Panteon i nieprzydatny do obrony. Odległy w czasie jest ślepy Homer i bezradny wobec gwaltu.

Wystarczy przecieżyć, aby ci, co są w wolności, pomysłili przez chwilę, że ci, co są w więzieniu, siedzą tam dla nas, za nas i przez nas. Wystarczy pogłębić w sobie tę myśl o przeżycie Dobra, sprawiedliwości i Bohaterstwa, a zrozumimy, że nazwamy tych uwiezonych dobrymi, sprawiedliwymi, bohaterkami, bo są podobni w swej postaci do Sokratesa i do szlachetnych postaci z greckich mitów.

Jeśli np. mieszkańcy Azji nie podzielają naszych sądów o życiu i abstrakcjach, to nie dlatego, że są głupi i źli. Są oni inni od nas i nie ze względu na różnicę struktury czaszek, jakosć krwi czy rysunek twarzy. Są dla nas niepojęci dlatego, że różnią nas z nimi właśnie zasady wartościowania. Posługują się swoim, nieznanym nam, kanonem wartości, miarą, dla której wzorem nie był Fidiasz ani Platon. Nie rozumieją, że wojna, którą Troi wypowiedziała Hellada, nie wybuchła z powodu "pięknej Heleny", lecz z powodu potrzeby umocnienia chwytającej się naczelną ideą cywilizacji hellenickiej, jaką była solidarności mówiących tym samym językiem i czujących tym samym mitem - ludzi. Mówimy, że wojny peloponeskie Aten ze Spartą nie toczyły się o hegemonię gospodarczą, lecz o hegemonię jednej z dwóch ideologii: jedna w centrum umieszczała zwycięskie państwo, druga - umieszczała wolne indywidualum ludzkie. O to samo toczyła na śmierć i życie Hellada z Persją: o abstrakcyjne kierujące postępowaniem ludzkim.

Wbrew pozorom, jakie stawia Afganistan i zatoka Perska, wojen dalszych nie prowadzi się ani o naftę, ani o piękną Helenę. Ale prowadzi się je o pogląd na świat. Nafta to tylko potężny środek w przyszłej wojnie, która potoczy się o koncepcje życia, o koncepcje, które chce się drugiemu narzucić, albo których chce się przed wrogami bronić. Ci, co by twierdzili, że w rosyjskiej



rozgrzywe o Afganistan chodzi wyłącznie o radiologiczne pozycje strategiczne i gospodarcze, byłoby równie śmieszni, jak ci, którzy w gestach rosyjskich wokół Wojciecha Jaruzelskiego widzieliby zabiegi o rękę Heleny trojańskiej.

Powtórzmy: wojen nie prowadzi się ani o zboże, ani o naftę. W ostatnich przemianach dziejowych, w które jesteśmy uwikłani od lat blisko 6-ciu, odstąpiło się nagle to teoretyczne podłoże walk gospodarczych i zbrojnych. Jesteśmy uwikłani w groźbę totalnej wojny, która potoczny się pomiędzy poglądami na świat! Dlatego wiemy, że może to być wojna najokropniejsza z okropnych, bo wywołają ją dwie ideologie, które doprowadziły swoje wartości do stadium, w którym widać pomiędzy nimi tylko sprzeczność.

O co więc walczymy? Nie walczymy o naftę, o chleb, o tanie mięso, o wyższe płace, o bezpieczne mieszkania. I ci, co walczą przeciwko nam wydadzą nam regularną wojnę i zaprowadzając regularną okupację, nie zrobili tego po to, żeby nam tylko zmniejszyć racje chleba i odebrać nadzieję na własne mieszkanie. Wojna "polsko-jaruzelska", jak ją nazwała ulica, trwa o coś innego. To wojna o zasady, o tożsamość, o sposób myślenia w świecie, o cel życia.

Jeśli "władcy polscy" byłiby reprezentantami narodu, to ich rola nie byłaby bynajmniej rolą figurantów. Mieliby przed sobą zadania skromne ale piękne; mogliby nieść przed nami ową ideę normatywną polskiej zbiorowości, przyswycięzać w sobie nasze wady narodowe, akcentować rzeczywiste wartości, do których by nas przekonali rychło własnym przykładem.

Pomysły: gdyby w 1939 r. rząd polski poszedł na taką kolaborację, jak "rząd polski" w 1981 r., to wtedy nie mógłby on istnieć wśród naszego narodu nawet przez pół godziny. Otóż to. Naród zakrzyczałby taką kolaborację: jacy zdracy stają na czele narodu. A ktoś by sprostował: Powiedz raczej: na wierzchu... I naród walczyłby wtedy z takim rządem tak, jak walczył z zewnętrznym okupantem.

Czy i naszej sytuacji dzisiejszej nie wyraża homerycka mądrość Mickiewicza? Nasz naród jak lawa.

Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa,  
Lecz wewnętrznie ognia sto lat nie wyziębi;  
Plwajmy na tę skorupę i zstąpmy do głębi.

W tym katechizmie, obowiązującym nas do dzisiaj, mamy wyrażone jaskrawo recepty postępowania w sytuacji, która zarysowała się przed narodem kultury europejskiej, ale w sytuacji nienaturalnej, kiedy to "władcy" nie reprezentują narodu, bo ich władza nie pochodzi od narodu. Cywilizacja europejska nazywa taką sytuację - niewola. Chociaż ci z "wierzchu" pochodzą z tej samej "lawy" co reszta narodu, to - w istocie - w obrębie naszych ocen są oni okupantami. Toteż naszym moralnym obowiązkiem jest: "plwać na tę skorupę". Tak jak obowiązek organizowania oporu podziemnego wszędzie i przez każdego, w każdej chwili odstąpienia zakończenie tego czterowiersza - zaklęcia: "i zstąpmy do głębi". Mickiewicz dlatego znów nami rządzi, jest naszym Balwederem, ponieważ porównujemy go - niewiadomi tego - do norm etycznych wziętych od Sokratesa i Homera. Jego poezja jest dla nas nakazem moralnym.

Dlatego nie przemówienie Wojciecha Jaruzelskiego z 24 grudnia 1981 r. wyraża polską ideę normatywną, lecz inne przemówienie, z dnia 5 maja 1939 ministra spraw zagranicznych Becka, który był godnym reprezentantem naszego narodu, a mowa jego należy do najpiękniejszych stron naszej historii. Tego, rzecz jasna, nie rozumie Wojciech Jaruzelski stojący "na wierzchu". Narodu o dziesięciowiekowej tradycji nie można zmiadać psychologizmem, jak rekruta poddawane indoktrynacji w ciągu paru tygodni.

Na wojnę z Niemcami w 1939 r. naród polski zdecydował się na długo wcześniej niż po przemówieniu ministra Becka, bo jeszcze przed Bolesławem Chrobrym. Na wojnę z Jaruzelskim ten sam naród zdecydował się już wtedy, kiedy nie zniósł dłużej Bolesława Śmiałego i zegnał go z tronu mocą normy prawa oporu, zalegalizowanej jeszcze w starożytnej Grecji, która w ten sposób zwalczała bezprawną tyranję.

Nasi współcześni okupanci traktują naród tak, jak traktuje się nieletnich recydywistów i to ich oddala od zasad, w które my wierzymy. Tymczasem zwycięzca wojny polsko-jaruzelskiej kryje prawdę pod maską "pedagogicznych" kłamstw i monopolizuje bezprawie, tak jak tyton, alkohol, sól i ideologia. Powoduje to zwiększenie się rozprętnienia

sad w stosunkach międzynarodowych. Ale nie może ten proceder nie paczyć i naszych sumień indywidualnych. Wraz z gasnącym moralnym autorytetem prawa, które stało się już tylko nagim przymusem - w reakcji na tę siłę wyzwała się w jednostce inna siła: jest nią prywatne okrucieństwo i nienawiść... do wszystkich.

Czyż rozumiemy teraz apel Lecha Wałęsy, tego dobosza naszych idei o nieużywanie siły? Czy rozumiemy, na tle naszego dotychczasowego rozumowania tu przeprowadzonego. A to wie, czy całkowite rozbrojenie świata nie byłoby tym razem programem realnym dla uniknięcia wojny? Ale czy my, ludzie "Solidarności", my napadnięci podstępnie, zwyciężeni niekczennym gwałtem, sążeni przez bezprawie, uwłężeni i zabijani pojedynczo, po cichu i nocą, czy my możemy być nieskażeni nieufnością i nienawiścią? Tym razem żądamy zbrojeń zachodu i wychowujemy własne dzieci na osobników chytrych, zapobiegliwych, nieufnych i smutnych. Jeśli dzieci członków zdelegalizowanej "Solidarności" potrafią oprzeć się naszej presji zrodzonej z historycznych doświadczeń pokolenia, to staną one wobec podwójnego problemu: albo dadzą się, tak jak my, uwieść optymistycznym złudzeniom w ocenie świata, podzielonego na różne systemy wartościowania; i wtedy będą żądały od źle to wszystko rozumiejącej okupacyjnej władzy pięciogodzinnego tygodnia pracy i prawdziwych wyborów do Sejmu, co kwartał, albo przystąpią do zasadniczej i bezwzględnej oceny świata. A wtedy - obawiam się - padną trwałe wartości naszej kultury, które żyły jeszcze w epoce "Solidarności" i żyją jeszcze teraz w epoce wojny polsko-jaruzelskiej... Bo jądro tragicznego konfliktu naszych dzieci będzie leżało być może w tym: nasz wróg, konając, zecnie nas zatruci jadem swego rozkładającego się ciała i taką może być jego "zemsta Almazora" zza grobu.

Przyjeżdżaj jak z "Alpuchary"! Znow stał przed nami Mickiewicz! Bo on wiedział, że jeśli jad Almazora rozwinie się i zniszczy nasz organizm przyszłości - to tylko dlatego, że były w nas samych elementy podatne na to właśnie a nie inne trucizny. Toteż my, pokolenie "Solidarności", ze smutkiem i trwogą powinniśmy pomyśleć o pokoleniu naszych niecierpliwych i skrzywdzonych stagnacją okupacyjną dzieciach.

Dlatego w groźbie ale i nadziei, w strachu ale i w wierze - musimy aspirować do takich własnych wartości moralnych, do takiej rodzicielskiej wiedzy o świecie, abyśmy mogli naszym dzieciom wytknąć, że rozmowa Sokratesa z Kalliklem jest doprawdy ważniejsza od tajnych rozmów, jakie ewentualnie przeprowadził np. Reagan z Andropowem, czy masoneria z papieżem. Bo spór pomiędzy uczniami głosiciela cnoty i uczniami głosiciela siły trwa przez tysiąclecia. Pilni uczniowie Kalliklesa na naszych oczach poprawili swego mistrza zsiadając do 269 pasażerów cywilnego samolotu, zaproponowali światu nieco nienawiści i strachu, zamiast opieki i gościnności wobec zbłąkanych żeglarzy powietrznych. Oni stracili Ikarą.

Czyż więc z naszego świata, z jego przyszłości może odrodzić się grecki mit o prometejskiej bezinteresowności? Pamiętajmy, że o przywrocenie tego mitu walczyliśmy i walczymy. Trzeba jednak mieć w sobie dość hartu na trwanie w codzienności, w której mamy zdobywać wiedzę o historii naszych zasad, a które trzeba jeszcze umieć przezszyć dzieciom.

Ogniem Prometeusza oddychał Pascal, gdy w kulminacyjnym punkcie życia streścił swój znany testament w jednym słowie: feu! feu! To ten sam ogień który wydarł Olimpowi Prometeusz i dał go nam. Ten sam ogień, który wyróżnia człowieka od świata zwierząt, zapłonął na stokach warszawskiej cytrydeli po upadku powstania roku 1863. Rozpaliły go ascetyczne dżonie - powieszzonego tam przez rosyjskich okupantów Romualda Traugutta - wielkiego polskiego polityka, który w szaleńczej akcji powstańczej, wbrew chłodnym wskazaniom profesjonalnych polityków - kolaboracjonistów, uratował polską niepodległość, bo utorował znow drogę wartościom, umierającym w Przywiślańskim kraju.

Nad płonąca szubienica, przygotowaną dla "Solidarności", pochyla się znow wątpliwy cień Traugutta, cień tego, który oparł zasady polityki trwałej i prawdziwej na ogniu wiary, nadziei i miłości. To jest ogień przyszłości naszych dzieci, ogień syntezy polityki z moralnością.

Ten święty cień ascety pyta nas wręcz słowami z poematu Słowackiego, nas, którzy walczymy nie



o cenę mięsa i nie o cenę nafty, lecz o ogień wartości człowieczych:

"Wiele was było?"

Bolesław Bystron

/Tekst drukujemy bez woli i zgody Autora/

## O "WYBORACH" INACZEJ

Wbrew moim oczekiwaniom sprawa wyborów wzbudziła szerokie zainteresowanie, wywołując zarliwie dyskusje co do "formy bojkotu" tychże. W różnego rodzaju dyskusjach daje się wyczuć lub formułuje wprost potrzebę "czynnego bojkotu" /pójście na wybory, zabranie głosu celem oddania podziemi, wrzucenie pustej koperty lub wcześniej przygotowanej kartki z napisem, np. "S"/.

Być to i jest nowy element, dlatego z niewielką iskierką nadziei wyczekiwaliśmy na komunikat TKK NSZZ "S" w sprawie wyborów. No i doczekaliśmy się! Pojawiające się w biuletynach tuż po ogłoszeniu "projektu ordynacji wyborczej" wezwania do "biernego" bojkotu wywoływały niezadowolenie, bo przecież nim dokonano wnikliwej analizy już wywołano do bojkotu, wypowiadając w imieniu całego społeczeństwa. Mnie więc dziwnego, że i komunikat TKK brzmi tak samo. Jest podobny do komunikatów sprzed dwóch lat, sprzed roku i kilku miesięcy.

Znacznie lepiej było, by dla TKK niezabieranie głosu w sprawie wyborów, bo ogłoszony apel pozbawiony jest sensu. Wyjściem wydaje się być propozycja "Niepodległości", aby pójść na wybory, zabrac głos i oddać celem policzenia. Propozycja ta jest mi bliska z kilku powodów.

1. Prawo głosowania jest zagwarantowane przez Konstytucję PRL i z prawa tego nie należy rezygnować, ponieważ:

- bojkot własnych praw oznaczałby dobrowolne zrzeczenie się praw obrony, które mimo ograniczeń istnieją /Sądy Pracy uniewinniają i przywracają do pracy/;
- bojkot może stać się punktem zalegalizowania stanu faktycznego, tzn. wniesienie kolejnej poprawki do Konstytucji.
- bojkot wyborów do rad narodowych uzasadniać może pośrednio wybory do Sejmu.

2. Od prawie dwóch lat nie istnieją "legalne" struktury NSZZ "S" i świat, jak to się nam w pierwszej chwili wydawało, nie zaważył się. Czas od 13.XI.81 r. wykazał konieczność istnienia podziemia, ale wykazał też dobitnie, że potrzebna jest mu /podziemiu/ i społeczeństwu działalność legalna - tym bardziej, że państwo i społeczeństwo podziemne - proponowane przez TKK - jest utopią. Bez działalności legalnej, a więc bez dopływu środków i informacji podziemie stanie się martwe. Oczekiwany wybuch społeczny przy obecnym stanie organizacji może zostać poprowadzony tylko przez ludzi wyznaczonych przez reżym. Dotychczasowe sporadyczne, ale pojawiające się wybuchy niezadowolenia w zakładach pracy, powstają spontanicznie bez wpływu i udziału jakichkolwiek struktur organizacyjnych "S".

Działalność legalna jest nieunikniona, bowiem potrzeba wypowiedzi własnej oceny, próby przeciwstawienia się różnorodnym formom zła muszą znaleźć ujście w wystąpieniach jawnych, które nie są obciążone widmem więzienia, jak to ma miejsce w działalności podziemnej. Opracowanie programów, kierunków działań, czy wręcz instrukcji, jest dla ludzi podejmujących jawne działania bezcenne, o ile będą pozytywnie pobudzały do działalności. Dla tak postawionego zadania należy odrzucić bezsensowną tezę, że "im gorzej, tym lepiej". Może to być tylko teza komunistów. Nam potrzebna jest teza głoszona przez Kościół: "im lepiej, tym lepiej". Apetyt rośnie w miarę jedzenia, a chęci odchodzą, kiedy nie ma chleba.

3. Istnieje potrzeba działań celem sprawdzenia się i możliwości, a przede wszystkim nauki. Tylko działanie staje się szkołą, doświadczeniem, którego odmawiają nam apele TKK, powodując, że stoimy w miejscu. Czasami czarne nie jest aż tak czarne, jak to się wydaje, a białe nie aż tak białe. Nikt też nie jest ani na tyle biały, ani na tyle czerwony, by nie mógł być biało-czerwony. Jeden działający człowiek znaczy więcej niż ktokolwiek z tej drugiej strony. Przesztańcy się mamy milionami, bo tych nigdy nie było i nie będzie. Każdy rodzaj

uaktywnienia jest dobry, bowiem wyrwa jednostkę z bezsilki i odrętwienia, rzucając nadzieję na jeszcze jedną wzbogaconą świadomością jednostkę, bez której naprawa tego domu jest trudna, a przebudowa niemożliwa.

4. Tak wezwało do bojkotu nie proponując żadnych form organizacji /liczenie ilości głosujących w okręgu wyborczym/, co czyni go bezsensownym. Nie określilo, co należy robić, gdyby doszło do II-iej tury wyborów, jeśli bojkot I-iej byłby skuteczny. Jest jasnym, że innych wariantów nie obrać pod uwagę, zakładając z góry, że bojkót się nie uda.

5. Wynory do rad narodowych i wojewódzkich to przedbieg przed głównym wyszcigiem, jakim są wybory do Sejmu. Jeśli w przedbiegach nie wypróbujemy wariantów /różne formy działań w wybranych okręgach wyborczych/, to kolejne wezwanie do bojkotu stanie się niestrasne. Ujemne wybory powinny stać się "poligonem doświadczalnym" i okazją pobudzenia aktywności obywatelskiej. Martwota jest źródłem zła.

Krzysztof Ogniewo

## EUROPOLITYKA

# CZEPIAM SIĘ KISSINGERA

W lutym 1984 r. w amerykańskim magazynie TIME ukazała się wypowiedź dra Henry'ego Kissingera o konieczności dokonania zmian strukturalnych w sojuszu atlantyckim. Znaczenie autora dla kształtowania polityki zagranicznej USA, jak również dość radykalne treści wypowiedzi wywołały znaczny odzew w Ameryce i Europie. Odezwał się Biały Dom, kwatery główne NATO oraz wielu polityków po obu stronach Atlantyku. Uderz w stół, a ozwa się nożyce.

W poprzednich numerach "Prześwitu" starałem się dać wyraz przekonaniu, że Europa stoi w obliczu zasadniczych przeobrażeń, które można by określić jako zamknięcie okresu powojennego albo - jeżeli traktować okres od roku 1914 jako "jedną wielką wojnę europejską", a wiele przemawia za takim traktowaniem ostatniego siedemdziesięciolecia - zakończenie epoki wojny i otwarcie się na przyszłość w pokoju. Artykuł Kissingera oraz reakcja nań potwierdzają to przekonanie.

Proponuję zapoznanie się z zasadniczymi tezami byłego doradcy prezydenta d.e. bezpieczeństwa. Przytaczam je w streszczeniu, wydziałając z reszty tekstu pionowymi liniami.

Nadanie nowego kształtu NATO jest sprawą niezwykle pilną. Sojusz atlantycki musi pozostać osią amerykańskiej polityki. Od jedności tego sojuszu zależy bezpieczeństwo całego wolnego świata. Sojusz nekany jest okresowymi, naturalnymi kryzysami. Dzisiaj w dobie nasilających się ruchów pokojowych w Europie bardziej niż kiedykolwiek przedtem brak jest zgody co do polityki i założeń sojuszu zachodniego. Prowadzi to do niesłychanie niebezpiecznej sytuacji, gdyż żaden prawdziwy sojusz nie może opierać się tylko na podatachach wojskowych. Kluczem istnieć porozumienie co do politycznych celów dyktujących określoną politykę obronną. Sojusz oparty tylko na organizacji wojskowej prędzej czy później musi ulec utagnacji. I na pewno nie będzie w stanie wykozystać nadarzających się możliwości zmniejszenia napięcia międzynarodowych.

To miko słysząc, że amerykański polityki dostrzeżę konieczność podbudowania poczynają militarnych strategią polityczną. Dotychczasowe doświadczenia dokonane Amerykanów w świecie każą jednak sceptycznie ocenić to stanowisko. W moim pojęciu - podstawowym grzechem polityki zagranicznej USA jest właśnie redukcja jej do funkcji wojskowych siłowych. Dobrze to ilustruje sytuacja w republikańskich środkowo-amerykańskich, gdzie pod uosem departamentu stanu, pod lupą wybitnych ekspertów CIA dziają się rzeczy niepojęte i zaskakujące Jan-kenów.

Grzech pychy zaślepia. Wielkość narodu amerykańskiego wpędziła go w przekonanie o wyższości jego "way of life" nad wszystkimi innymi. Ponadto ma politykę Stanów Zjednoczonych kładzie się cieniem profesjonalizmu, który eliminuje wizjonerskie i syntetyczne ogarnianie arcyzłożonych zjawisk przez



pryzmat doświadczenia i osobowości polityka. Pycha i profesjonalizm. Właśnie Kissinger był szefem komisji, która miała wytyczyć koncepcje strategiczne w odniesieniu do Ameryki Środkowej. Recepta komisji: forsa i broń. Trudno, bardzo trudno jest wyznaczyć amerykańskiej "way of life" zrozumiałą wiesniaka peruwiańskiego, który wędruje dziesiątki kilometrów na jarmark, aby sprzedać tam drobny towar, który na miejscu uzyskałby wyższą cenę. Nie, tak wielkich i złożonych napięć jak w Ameryce Środkowej czy w Europie nie da się rozwiązać przytkniętymi metodami czysto politycznymi ani tym bardziej militarnymi, bowiem są to procesy historyczne rozgrywane się w wielowymiarowej przestrzeni kulturowej. Jeżeli Ameryka tego nie pojmie, to będzie w dalszym ciągu ambarasować świat wdzikiem słonia w składzie porcelany.

Sojusz atlantycki gnębią cztery poważne słabości:

I. Po pierwsze, brak uzgodnionej i wiarygodnej strategii. Coraz bardziej powiększa się przepaść pomiędzy strategią formalnie ustaloną jeszcze w latach sześćdziesiątych, a tym co opinia publiczna w krajach zachodnich gotowa jest zaakceptować i poprzeć. Oficjalna doktryna NATO przewiduje tzw. elastyczną reakcję na radzieckie zagrożenie. To znaczy obrona Europy - najpierw konwencjonalna potem nuklearna - ma wzrastać do poziomu niezbędnego do powstrzymania ewentualnej radzieckiej agresji. Ponieważ jednak konwencjonalne siły lądowe nie są w stanie odeprzec ataku konwencjonalnych sił radzieckich, sojusz stanął przed dylematem. Brak wystarczających sił konwencjonalnych prowadzi do polegania w coraz większym stopniu na broni nuklearnej. Natomiast w warunkach obecnego układu sił pomiędzy supermocarstwami groźba użycia broni atomowej, a co za tym idzie jej przydatność jako czynnika odstraszającego, staje się coraz mniej wiarygodna. Wiarygodność do reszty niweczy coraz silniejszy ruch nuklearnego pacyfizmu. Tak więc w braku wspólnej polityki obronnej sojusz rozbraja się psychologicznie, mimo iż posiada ogromny arsenał obronny.

Wniosek zawarty w ostatnim zdaniu kokietuje nieśmiałością. Jeżeli doktryna, na której oparty jest cały system obrony NATO, a więc także arsenał i logistyka, okazuje się być do bani, to do bani jest także cała polityka obrony, a nie tylko morale. I podejrzewam, że tak jest w rzeczywistości. Gdyby wojna dziś wybuchła, ZSRR mógłby "bez trudu" i z minimalnym ryzykiem odwetu nuklearnego osiągnąć ważne cele w Europie zachodniej. Ułaczno tedy radzieckie dywizje pancerne stoją w bezczynnej gotowości nad sobą, a nie u stóp Pirenejów? Czy dlatego, że Kraj Nad jest pokój miłujący? Jest wiele przyczyn - najistotniejsze wymienię w "Reorientacji", tutaj dodam tylko, że: po pierwsze, uzyskanie strategicznych celów w Europie zachodniej przekroczyłoby możliwości ich politycznego przeknięcia, zagospodarowania przez Związek Radziecki. Słowem: victoria non consummata. Po drugie, Europa zawsze była dla Rosji cywilizacyjnym zaplecziem. Państwo rosyjskie było i jest rezultatem równowagi osiągniętej w polu konfliktu między żywiołem azjatyckim, tradycją bizantyjską i duchem Zachodu. Chamski podbój Europy zrównoważył tę równowagę - runęłaby też Rosja. Po trzecie, tak spektakularne powodzenie na teatrze europejskim stanowiłoby zagrożenie interesów Japonii, Chin i USA i natychmiast skryształizowałoby - morderecy dla ZSRR - sojusz tych potęg.

II. Drugi podstawowy problem nękający sojusz zachodni, to kwestia broni atomowej średniego zasięgu oraz rozbrojenia. Rozmieszczenie rakiet amerykańskich w Europie pod koniec ubiegłego roku jest, co prawda, sukcesem, ale nie należy zapominać, że większość europejszczyków na takie nastawienie do tych rakiet, jak gospodarz do niechcianego już gościa, wobec którego byłoby niezręczne wycofać zaproszenie na obiad. Nabyłoby ludzi zdaje sobie sprawę, że w gruncie rzeczy pociski te stanowią czynnik łączący strategiczną obronę nuklearną Europy z obroną USA. Jeśli zaś chodzi o rozmowy rozbrojeniowe, ZSRR upiera się przy wycofaniu wszystkich amerykańskich rakiet z Europy, przy jednoczesnym zachowaniu własnych rakiet w tym rejonie. Celem tej polityki jest doprowadzenie do sytuacji, w której Europa Zach. nie będzie w stanie oprzeć się radzieckiemu szantażowi nuklearnemu. Mimo to spora część europejskiej opinii publicznej wini USA a nie ZSRR za obecny impas w rokowaniach rozbrojeniowych.

III. Kolejną trudność to ostra rozbieżność zdań w ramach sojuszu co do właściwego stosunku

wobec ZSRR. Europejczycy zarządzają Amerykanom zbyt niepotrzebnie szabelką, co rzekomo usztywnia stanowisko radzieckie. Amerykanie natomiast sądzą, że to europejski pacyfizm i chęć obłaskawienia Moskwy przyczyniają się do radzieckiej nieustępliwości.

IV. I wreszcie czwarta słabość polega na braku zgodnej polityki wobec krajów trzeciego świata, gdzie niektórzy przywódcy europejscy próbują uzyskać sobie wpływy przez demonstracyjne odleganie się od USA.

Zarzuty, jakie Europa kieruje pod adresem USA, są o wiele bardziej poważne i złożone niż zarzut "potrzebności szabelki". Na niską wiarygodność polityki amerykańskiej składają się takie elementy, jak obawa sojuszników przed tendencjami izolacjonistycznymi, małe historyczne doświadczenia w polityce zagranicznej, fluktuacja tej polityki w cyklu kadencji prezydenckich itp.

Słabości sojuszu, wzajemne oskarżanie się partnerów po obu stronach Atlantyku, leży raczej wyrażonej w interesie Moskwy, która wydaje się przekonana, że w dziedzinie broni nuklearnej Zachód jest praktycznie sparaliżowany i wobec tego nie ma potrzeby rokować na temat rozbrojenia. Natomiast w dziedzinie broni konwencjonalnej Moskwa gotowa jest podjąć rokowania, ponieważ ostatnio zaczęło się mówić o możliwości dotrojenia NATO w tej dziedzinie.

Powodem rozłamu w sojuszu zachodnim nie jest taka czy inna konkretna polityka, któregoś z partnerów, lecz jest to wynik strukturalnej słabości NATO nie spełnia swej roli w określeniu stojącego przed Zachodem niebezpieczeństwa i w znalezieniu metod zapobieżenia mu. I rzekę wszystkim wynika to z faktu, że obecna organizacja sojuszu wynika z braku równowagi pomiędzy Ameryką a Europą, i braku tego nie naprawia żadne konsultacje. Na dłuższą metę konsultacje są bowiem możliwe tylko pomiędzy partnerami, z których każdy zdolny jest do podjęcia niezależnych akcji. Kiedy pod tym względem nie ma równości, konsultacje ustępują miejsca dyrektywom, zgoda nie wypływa z przekonania, lecz z braku alternatywy. Ten brak równowagi nie jest oczywiście niczym nowym, bo datują się od końca drugiej wojny światowej. Wówczas wynikało to z osłabienia Europy z powodu poważnych zniszczeń wojennych, dzisiaj natomiast jest to rezultatem politycznych decyzji podejmowanych w warunkach względnego dobrobytu, decyzji, które muszą się rzeczy doprowadzić do części osłabienia, kiedy tylko się da, niezależności wobec Ameryki. Jest coś z schizofrenii w stanowisku Europejczyków, którzy - z jednej strony - boją się, że USA nie zechcą ryzykować bezpieczeństwa własnej ludności w obronie Europy w konflikcie nuklearnym, z drugiej zaś strony - obawiają się, że Ameryka może wciągnąć Europę w wojnę poprzez nieudolną własną politykę w trzecim świecie lub w stosunkach Wschód - Zachód. Po obu stronach Atlantyku względy polityki wewnętrznej przesłania globalną strategią polityczną. W Europie prowadzi to w wielu krajach do swojego rodzaju neutralności, w Ameryce natomiast zwiększa tendencje izolacjonistyczne. Jeżeli pozwoli się na kontynuację obecnego trendu rozwojowego, sojuszowi zachodniemu grozi nieunikniona demoralizacja.

Sądząc, że powodem rozłamu w NATO są głębokie zmiany cywilizacyjne, społeczne i ideowe, jakich doświadcza Europa, która dochodzi do siebie po szoku wywołanym hekatombą wojen i rewolucji, fałszywym, stalinizmem i upadkiem imperiów kolonialnych. To wszystko stało się w ciągu siedmiu dekad!

Nową Europę należy budować na jej historycznym i geograficznym gruncie. Nie na falach Atlantyku, lecz na utrudzonym kontynencie od Pirenejów po Ural. Jestem przeświadczony, że taka właśnie intencja inspirowa różnorodną, nierzadko pozornie bezsensowną czy rzeczywście niebezpieczną zjawiską, które jednak układają się w historycznym procesie odnajdywania tożsamości, a w oparciu o nową tożsamość - nowej jedności. Młody amerykański podkultur europejskiej żyje własnym wielkim życiem uwikłanym w problemy innych kontynentów. Uporczywe regenerowanie jedności atlantyckiej jest przedsięwzięciem ahistorycznym i wymierzonym przeciwko jedności europejskiej, przeciw Europie.

Niewiele potrafiłbym dzisiaj powiedzieć o owej nowej jedności europejskiej ponad to, że nie będzie to z pewnością jedność polityczna. Mierzą natomiast, że pojawi się wkrótce wizjoner, który odkryje przed nami panoramę przyszłości Europy. A może tym prorokiem jest już Jan Paweł II? Ale wróćmy na ziemię.



Konieczne jest zrozumienie wagi jedności Zachodu i podjęcie kroków w celu techniczenia nowego życia w NATO. Propozycje są trojakiego rodzaju. Zwiększenia roli państw zachodnio-europejskich w NATO, reforma organizacyjna i ponowne rozważenie rozmieszczenia sił sojuszu. Może wydawać się paradoksem, że zwiększenie roli europejskich sojuszników w dziedzinie obronności jest koniecznym warunkiem jedności i żywotności NATO; nie chodzi jednak o bardziej proporcjonalne rozłożenie kosztów obrony, lecz o sprawę bardziej podstawową: o sprawiedliwsze rozłożenie odpowiedzialności. Przewiduje się ujednoczenie obronnych wysiłków państw europejskich. Bo obecnie w NATO produkuje się pięć typów czołgów, czy rozmaite typy broni artyleryjskiej, tak że na wypadek poważniejszego konfliktu zgoła niemożliwa byłaby koordynacja dostaw amunicji. Reforma organizacyjna nie zastąpi wypracowania wspólnych celów politycznych. Może jednak pomóc w ich wykrystalizowaniu. Proponuje się, by do roku 1990 Europa przejęła gros odpowiedzialności za swą własną obronę konwencjonalną. Nie przekracza to możliwości zespołu krajów, których dochód narodowy brutto jest dwukrotnie wyższy od dochodu ZSRR. By tak się stało, planowanie obronności krajów europejskich powinno stać się bardziej jednoznacznie zadaniami samych Europejczyków. W tym celu stanowisko najwyższego dowódcy zjednoczonych sił w Europie tradycyjnie zajmowane przez Amerykanów powinno zostać przejęte przez Europejczyków, ewentualnie z amerykańskim zastępcą. Natomiast stanowisko sekretarza generalnego NATO, odpowiedzialnego za koordynację polityczną - od początku zajmowane przez Europejczyków, powinno w przyszłości - po upływie kadencji lorda Carringtona - być przekazane Amerykaninowi. Ponadto partnerzy europejscy winni przejąć odpowiedzialność za prowadzenie rokowań na temat broni stacjonowanej na ich własnym terytorium. Szefem delegacji NATO na rozmowach ze Zw. Radz. na temat pocisków średniego zasięgu i sił konwencjonalnych winien jak najszybciej zostać Europejczyk z Amerykaninem jako zastępcą. Wówczas przywódcy europejscy zmuszeni by zostali do bezpośredniej konfrontacji problemów.

Bardziej drażliwe jest zagadnienie rozmieszczenia amerykańskich sił stacjonujących w Europie. Najdrobniejsza propozycja zmiany status quo wywołuje wśród amerykańskich partnerów widmo opuszczenia Europy przez USA. Nie wolno jednak zapominać, że obecność w Europie pięciu amerykańskich dywizji oraz pomocniczych sił powietrznych i morskich jest wynikiem polityki powstałej w latach pięćdziesiątych, kiedy to uważano, że stosunkowo niewielkie wojska konwencjonalne będą jasnym sygnałem dla Moskwy, iż na ew. agresję Zachód odpowie kontratakami nuklearnymi. Wraz z rozwojem radzieckich sił strategicznych doktryna ta staje się coraz mniej wiarygodna, bo oznaczalaby wzajemną zagładę obu bloków. Oficjalnie wiadomo, że nawet z pięcioma dywizjami amerykańskimi w Europie sojusz nie byłby w stanie oprzeć się atakowi konwencjonalnych sił radzieckich dłużej niż parę dni. Mimo to sojusznicy europejscy niechętnie zapatrują się na rozwój obronności konwencjonalnej na tyle, by stanowić mogła alternatywę wobec obrony nuklearnej. A jednocześnie znaczna część zachodnio-europejskiej opinii publicznej w ogóle wyklucza użycie broni nuklearnej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wszystko przemawia za rozwojem konwencjonalnych sił obronnych Europy przez samych Europejczyków. Mimo to amerykańskie siły lądowe powinny zostać w Europie ze względów psychologicznych, by sojusznicy nie czuli się opuszczeni, a Moskwa nie uznała wycofania się Amerykanów za sygnał, iż St. Zjedn. nie uważają już obrony Europy za swój żywotny interes.

Kależy na nowo określić podział zadań w ramach NATO przy zachowaniu amerykańskiej odpowiedzialności za obronę nuklearną, o ile Europejczycy będą sobie nadal tego życzyli. Nie jest jednak możliwe zachowanie obecnego rozmieszczenia amerykańskich sił w Europie, które zostało ustalone 35 lat temu w zupełnie innych okolicznościach, o ile sojusz nie jest w stanie wypracować ogólnej polityki obronnej. Postuluje się tuż po wyborach amerykańskich powołanie specjalnej amerykańsko-europejskiej grupy roboczej, która najdalej w ciągu dwóch lat powinna dojść do porozumienia na temat podstawowych zadań i celów

NATO. Taka grupa robocza dojdzie do wniosku, że strategiczne interesy Zachodu wymagają rozwiniętej europejskiej obronności konwencjonalnej przy jednoczesnym zachowaniu ze względów praktycznych i psychologicznych obecności amerykańskich sił lądowych w Europie. Jeżeli natomiast partnerzy europejscy nie zechcą zaradzić swej obecnej niższosci w dziedzinie obrony konwencjonalnej, wówczas USA muszą wyciągnąć z tego wnioski i podjąć takie decyzje, które będą się tłumaczyły względami strategicznymi i politycznymi. A więc jeśli broń nuklearna ma pozostać w Europie głównym czynnikiem odstraszającym, obecność amerykańskich sił lądowych nie byłaby uzasadniona, i właściwym byłoby wycofanie mniej więcej połowy oddziałów w ciągu najbliższych kilku lat. Wycofane wojska powinny służyć jako strategiczna rezerwa, a nie zostać zdeobilizowane, bo to osłabiłoby tylko ogólną obronność sojuszu.

Wiadomo, jak ogromne znaczenie mają nastawienia psychologiczne w polityce. Reorganizacja NATO w kierunku zwiększenia odpowiedzialności Europejczyków za własną obronę zostanie przez nich odczytana jako partnerskie zbliżenie, a nie oddalenie od USA. Obowiązkiem USA wobec Zachodu jest wystąpienie z inicjatywą, która może zapobiec kryzysowi w łonie sojuszu, kryzysowi, który i tak by nastąpił, ale w jeszcze mniej korzystnej sytuacji.

Konieczność wypracowania dwupartyjnej polityki zagranicznej, w przeciwnym wypadku sojusznicy nie mogą liczyć na konsekwentną politykę USA niezależną od tego, która partia jest u władzy. Natomiast rządy europejskie muszą przeciwstawić się niepokojącym tendencjom do pacyfizmu i neutralności wśród własnych społeczeństw i muszą przedstawić nową wizję przyszłości sojuszu. W przeciwnym wypadku - powolny uwiąd.

Idea zbudowania europejskich sił konwencjonalnych, zdolnych zrównoważyć odpowiedni potencjał radziecki, jest wielkim interesem politycznym dla Ameryki. Po urzeczywistnieniu tej koncepcji mielibyśmy wówczas w Europie naprzeciw siebie dwie wrogie i potężne armie, które łącznie stanowiłyby potencjał niszczycielski dwukrotnie większy niż obecny. Armia konwencjonalna w porównaniu z uzbrojeniem nuklearnym ma charakter zaczepny, a w każdym razie posiada zdolność do wykonania działań ofensywnych.

Spróbujmy wczuć się w sposób myślenia Moskwy o tak antycypowanej sytuacji. Na zachodnich rubieżach Imperium wyrasta ni stąd ni zowąd nowe supermocarstwo o potencjał ekonomiczny dwukrotnie większy od radzieckiego, o podobnej potędze wojskowej - supermocarstwo, które ma jako sojusznika USA oraz dysponuje ogromnym i różnicowanym doświadczeniem politycznym. Ważny, że wspólne europejskie przedsięwzięcie militarne na taką skalę musiało by wiązać się nierozdzielnie z zaangażowanym procesem integracyjnym Europy zagłębionej. Stosunki owego supermocarstwa z Trzecim Światem oparte o związki historyczne rękują dłoń bardzo dogodną pozycję w nadciągającym konflikcie Północ-Południe. Na europejskich satelitach ZSRR patrzy ono łasym okiem i wzajemnie - narody satelickie widzą w nim, jeśli nie wyzwoliciela, to sojusznika w uwolnieniu się spod sowieckiego jarzma. Taka sytuacja mogłaby rzeczywiście spowodować Polaków, Węgrów, Rumunów, Czechów i Słowaków, a niewykluczone, że Bałtów i Ukraińców do powstania przeciwko Moskwie. Napłynie na zachodnim pograniczu Imperium gróźliwość w każdej chwili wybuchem o nieobliczalnych następstwach. Potencjał militarny ZSRR zostałby zaangażowany w Europie, odkrywając azjatycki odwrót na ciosy Chin, Japonii i USA. Żywotne interesy radzieckie w innych częściach świata ucierpiałyby śromotnie.

Jestem przekonany, że Rosja z a z a d n a c e n y nie dopuści do proponowanego przez Kissingera rozwoju sił konwencjonalnych Europy, a jeżeliby już do tego dojdzie musiało, to kraje satelickie - w tym Polskę - poddałyby gruntownej profilaktycznej pacyfikacji, albo włączyłyby do granic ścisłego imperium. Ja o tym nie marzę! Uważam, dla potęg Pacyfiku takie rozstrzygnięcie byłoby strategicznym ideałem; zostaliby wylimniony z gry główny przeciwnik każdej z nich.

Spotkał mnie niedawno zarzut ze strony jednego z czytelników, iż z moich artykułów w "Przewidzie" wyciera "fatalizm, który rozbiera z aktywności". Ponieważ jest to zarzut w naszej obecnej sytuacji ciężki, a dla mnie szczególnie bolesny, gdyż jestem właśnie fanatycznym zwolennikiem aktywizmu obywatelskiego, przeto spróbuję



się, że oczyszczyć. Zastrzegam się, że jeżeli rzeczywiście możliwe jest takie odczytanie moich wynurzeń, jak to przedstawił Czytelnik, to jest to tylko skutek jakiejś złośliwej i paskudnej niedomogi w obrozowaniu myśli i intencji, która sprawnia, że rezultat był akurat odwrotny niż zamierzajem. Staram się dostrzegać wszelkie nieuchronności i determinizmy, które są lożytkiem wydarzeń. Na te uwarunkowania składa się także wola zbiorowa i indywidualna. Nadto znajomości i respektowania uwarunkowań nie można wykluczyć z myślenia, które nie ma być pospolitym chęlistwem. Powiem więcej: uświadomienie sobie i "pogodzenie się" z nieuchronnymi ograniczeniami wytwarza swoisty i twórczy mikroklimat wolności wewnętrznej, która jest pełniejsza niż wolność myślenia podporządkowanego pionowym rojeniom. Dopiero po obczyszczeniu z iluzji i zaidzeń jest godnym miejscem dla rozumnej aktywności, zwłaszcza gdy jesteśmy przeswiadczeni, że obronimy świętych wartości. Kulewskiemu przywidział się kiedyś wyobcowany i oszpecony reżim, natomiast Jaruzelski ujrzał pewnego wieczora w lustrze zupełnie kogoś innego niż gen. Jaruzelskiego. Te dwie iluzje znałoważy trzynastym grudnia.

Wracając do artykułu dra Kissingera: jeżeli są to jego poglądy, to ciężko na nich uzłisłonie grzech profesjonalizmu i biurokratyzmu, co jaszkrawo uwidoczniło się w proponujących obsady czolowych etatów w NATO jako środka na rozwiązanie jednego z kluczowych problemów politycznych naszego czasu. Jeżeli natomiast mamy do czynienia z próbą wywarcia na kogoś presji, czyli mówiąc mniej miłko: zaszantażowania kogoś, to jest to wypowiedź nader żręczna.

Aby uniknąć zarzutu "czystej negocjacji" wypada na zakończenie przedstawić coś pozytywnego. Oto moja kontropropozycja: Zachód powinien przystąpić do proponowanych przez Rosjan rozmów w sprawie zbrojei konwencjonalnych, jak i do rozbudowy tych sił. Z tym, że dozbrajanie powinno służyć jedynie jako atut w ciężkich negocjacjach, nie powinno natomiast być celem samym w sobie. Owszem, tym celem musi być zrównoważenie na możliwie najniższym poziomie potencjałów wojskowych Rosji i Europy zachodniej przez wycofanie dywizji amerykańskich z Atlantyku oraz oddziałów radzieckich z Europy środkowej i wschodniej. Abyż to właściwy krok ku zakończeniu epoki wojny i ku jedności ojczyźnej Europy. Tylko w takiej Europie Polska odzyska wolność i warunki rozwoju. Przy takim widszeniu problemów Ameryki, Europy i Polski interesy USA i Polski są - mas to wratanie - r o s b i e t n e .

Jan Dudy

## CZŁOWIEK (3) POŚRÓD LEGEND

W imię tego programu podczas IX Zjazdu partii /Wiedeń, 19-22.XI.1906/ zwolennicy Horwita i Kona dokonują rozstania. "Nieuzgodniona" z CKR akcja bojówki pod Rogowem staje się pretekstem do wykluczenia z PPS Piłsudskiego i grupy "niepodległościowców" z Wydziału Bojowego. To, że akcje bojowe dawały partii niezbędne do istnienia pieniądze, że odstraszały zaborców, a robotnikom dawały poczucie siły, to wszystko było w danym momencie bez znaczenia. "Młodzi" chcieli wykorzystać okazję, iż znaleźli się w większości i pozbyli się starej kadry. Było to jednak pyrrusowe zwycięstwo; usunięci zwolennicy Piłsudskiego organizują w Krakowie X Zjazd partii i ogłaszają powstanie PPS-Frakcji Rewolucyjnej. Aktywiści "Frakcji Umiarowanej" /PPS-Lewica/ przekonawszy się z czasem, że są działaczami bez mas - zbliżają się do grupy SDKPiL, aby w końcu "ślać się" z nią w jedną partię komunistyczną. Wielu z nich idąc śladami Dzierżyńskiego i Marchlewskiego wybierze jako swą ojczyźnę Rosję Radziecką i w r. 1920 znajdzie się po drugiej stronie frontu. Felis Kon będzie jednym z szerów białostockiego rządu Polskiej Republiki Rad.

Zwolennicy niepodległości tymczasem zdecydują się na zmianę taktyki. Nie rezygnując z działalności w kraju /agitacja, strajki, wydawnictwa/ Piłsudski przetraca większość bojowców PPS do Galicji. Z początkiem 1908 r. uruchomi tu - obok istniejącej już Szkoły Bojowej - Centralną Szkołę Agitatorską. Będzie też jednym z jej wykładowców.

Nie ograniczając się do "socjalizmu w ogóle" w CKR studiowano dotychczas dzieje socjalizmu w Polsce, analizowano przeszłe powstania polskie, mówiono o historii Europy - ze szczególnym uwzględnieniem epoki Napoleona /w tym ostatnim przypadku dawno o sobie znaczące osobiste sympatie Piłsudskiego/. Coza tym w szkole uczone wielu zagadnień praktycznych - np. zachowania się w sładztwie; często zajęto wreszcie byza powtórzeniem wojskowego programu Szkoły Bojowej. Trudno powiedzieć czy młodzieńcy, którzy wówczas analizowali kampanie Napoleona i dyskutowali o bładach wojny rosyjsko-japońskiej wierzyli, że ta wiedza może im przydać się w życiu. Nie sposób jednak odrzucić hipotezy, że śmiałość i wyobraźnia taktyczna, którą młodzi polscy dowódcy zaproponowali światu w kampaniach 1919-20 r. miały swe źródło także i w taktycznych dyskusjach. Zdobycie Wilna, kampania zimowa na Motwie, bitwy pod Jarszawą i nad Kieanem - to były akcje co najmniej napoleońskiej miary.

Próby jednak do sprawy PPS i budowy Państwa Podziemnego. Jeśli spojrzymy chłodno na omawiany dotąd okres działalności partii, musimy stwierdzić, że Piłsudski raz jeszcze poniósł klęskę. Tak jak nie udało się uzyskać pomocy z zewnątrz - od Japonii w 1904 r. - tak samo nie udało się, teraz "wydobyć siły z narodu". Próba ubojowienia PPS skończyła się fiaskiem, azelegi partii gwałtownie topniały, większość Polaków wolała półniewolę, do której była przyzwyczajona, od ryzyka walki. O klasie działaczy politycznych świadczy jednak nie to, ile razy przegrają, upadną, lecz ile razy podniosą się pod upadku. Po klęsce rewolucji 1905-6 roku Piłsudski mógł wykonać tylko jedno mądre postanowienie: ocalić najwartościowszych działaczy. To właśnie zrobił przenosząc główne ośrodki PPS-u do Galicji i uderzając bojówkami zsa kordonu. Jednocześnie - wyszukując kadrę PPS i zdobytą w tej partii wiedzę - forsował szkolenie bojowców i agitatorów. Rewolucjonisci 1905 r. to w uwey przeważającej masie amatorzy; następnne pokolenie to już sprawnie wyszkoleni fachowcy. Z partii masowej PPS stała się partią kadrową, elitarnym korpusem oficerskim.

Razem z grupą młodych wychowanków Piłsudski postanowił też stworzyć nową organizację ludną związaną z PPS i mającą w przyszłości przybrać charakter ponadpartyjny.

W końcu czerwca 1908 - jeszcze przed Berdanami - we lwowskim mieszkaniu Sosnkowskiego odbyła się konstytuująca zebranie Związku Walki Czynnej. Udział biera, oprócz gospodarza: Piłsudski, "Jur"-Gorzechowski, Fabrycy, Jaxa-Rożan, Kukiel, Behuszenica i in. Zebrani uchwalili platformę ideową, w której usniali się za organizację pomocniczą względem działacza O.B., jednoczącą "wszelkie żywioły wysłające niepodległościowo, rewolucyjnie i demokratycznie". Usniali też, iż Związek Walki Czynnej jako organizacja "mająca dać nowej Polsce żołnierzy powstańców" musi być ukształtowany na wzór wojskowy, że regułami jej muszą stać się karność, konspiracyjność i umiejętność milczenia wyrażająca się w zasadzie: "nie mówić nic, prócz tego, co trzeba". Socjaliści, którzy wstępując do partii nie musieli nawet składek przynaj, wkroczyli teraz na drogę romantycznej organizacji kulturalistycznej. Na czele Związku stanął 23-letni student Politechniki, Kazimierz Sosnkowski.

Oprócz momentów wzniosłych to pierwsze zebranie ZWC obfitowało także i w zabawne; jego uczestnicy - przypomnijmy - byli przecież w wieku studenckim. Może właśnie dlatego nad ranem, już po podjęciu uchwał, w których "rzucali życie na stos", poszli pod dom Władysława Sikorskiego, by... wygwizdać go za to, że nie wziął udziału w spotkaniu.

Nowa organizacja rozwijała się doayć wolno. Po pół roku liczyła 64 osoby, głównie członków i wychowanków PPS. Dopiero gdy po Berdanach Piłsudski intensywniej włączył się do pracy, gdy osobiście zaczął kierować Wydziałem stanowiącym najwyższą, najfajną władzę Związku - liczba ta szybko się powiększyła.

W roku 1910 tajnie działający ZWC powołał do życia dwie jawne organizacje paramilitarne. Organizacje te "Strzelec" w Krakowie i "Związek Strzelecki" we Lwowie - podległe będą także Wydziałowi - a więc osobiście Piłsudskiemu. W przeddzień wojny siły podległe Związkowi osiągnęły liczbę 15 tys. znakomicie przeszkolonych ludzi. Co więcej, na polecenie Komendanta zaczęły powstawać zagraniczne oddziały ZWC w Francji, Belgii i Szwajcarii. Organizowaniem tych grup, z których część wojskie potem w skład "błękitnej armii" zajmowali się Wła-



dysław Belina-Prażmowski, Tadeusz Kasprzycki i jeden ze "spalonych" już w kraju bojowców - Janusz Giuchowski.

Kolejnym ważnym posunięciem piłsudczyków było zorganizowanie w 1912 r. dwóch - znowu ponadpartyjnych - instytucji: Polskiego Skarbu Wojskowego, którego celem było subwencjonowanie przygotowań wojennych i Tymczasowej Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Komisja ta, łącząca przedstawicieli PPS-u, PPSD, PSL i nawet niepodległościowy odłam endecji, miała, w wypadku wojny, zamienić się w Rząd Narodowy. Na razie mianowała Piłsudskiego na stanowisko Komendanta Głównego, podporządkowując mu nie tylko socjalistyczne związki strzeleckie, lecz także narodowe "Drużyny strzeleckie" Januszajtisa. Zmienia to sytuację polityczną Piłsudskiego, który przestawszy być przywódcą jednej partii stał się przywódcą ponadzaborowego Państwa Podziemnego - państwa dysponującego nie tylko jawną i tajną siłą zbrojną, lecz także pierwszymi od 1831 r. uczelniami typu wojskowego, własnym sądem, a w razie konieczności także katem wykonującym wyroki. Nastąpiło więc odwrócenie historii: nie wybuchło jeszcze powstanie, większość ludzi nie wierzyła w wybuch wojny, ale mit Dykatora - tajnego przywódcy narodu, ten ożywiony po latach mit Traugutta, zaczyna narzucać kształt polskiej rzeczywistości.

Cdn.

BOHDAN URBANKOWSKI

/Tekst drukujemy bez wiedzy i zgody autora/

## krótka węzłowato

# Kochajmy Ruskich!

"W nerwicach naszych czasów główną przyczyną powodującą lęk są wrocie impulsy /.../. Wypieranie wrogosci oznacza "udawanie", że wszystko jest w porządku i powstrzymywanie się od walki wtedy, gdy powinniśmy walczyć, czy przynajmniej mamy ochotę walczyć. Pierwszą, nieuniknioną konsekwencją takiego wyparcia jest poczucie bezbronności albo, wówczas dokładniej, nasilenie istniejącego już wcześniej poczucia bezbronności. Jeśli jednostka wypiera swą wrogosc wtedy, gdy ktoś działa wbrew jej interesom, wówczas czas pozwala się innym wykorzystywać".

To jest opinia współczesnej psychologii. W niej zawiera się istota jednego z ważnych mechanizmów sterowania zachowaniami naszego społeczeństwa. Proponuję jeszcze raz przeczytać ten cytat uważnie /mając na względzie, że to wszystko dokonuje się w podświadomości/. Dodajmy jeszcze, że jednostka, która wypiera swą wrogosc, jest wyjątkowo podatna na perswazję - a to jest kluczowa zasada brainwashingu, czyli "prania mózgow". Zatem: bezsilna wrogosc, a tym bardziej nienawisc, prowadzi do tego, że stajemy się bezwolnym elementem łatwo poddającym się sterowaniu.

Jeżeli zrozumiemy, chociaż pobieżnie, psychologiczny mechanizm wypierania wrogosci, wówczas dopiero nabiorą sensu niektóre zdawakoby się irracjonalne poczynania propagandy, zwłaszcza tej w stanie wojennym, np. irytująca arogancja, wiskanie w żywe oczy kłamstw, publiczne poniżanie ludzi więzionych i przesładowanych itp. Wyznaczenie na rzecznika prasowego rządu Jerzego Urbana, sylwetki osobiście podniecającej nlechęć, było najprawdopodobniej powodowane zamiarem spotęgowania wrogosci bezsilnej. Ten manewr okazał się jednak raczej niewypałem, ponieważ eksperci nie docenili zdolności rzecznika do rozsiewania. Smieszność wzięła górę nad resentymentem. Można by tu jeszcze wspominać naiwne kreacje Rakowskiego, ale nie o tym chciałem dzisiaj; pragnę skupić przez chwilę uwagę na czym innym, na podnieceniu i wykorzystywaniu przez reżim wrogosci do ZSRR.

"Zaspokojenie" nienawisci do wielkiego Brat-

jest niemożliwe /i byoby niemoralne/. Mamy w Polsce do czynienia z typowym zjawiskiem "nienawisci", a więc także z jego skutkami: podatnością na sterowanie i perswazję. To trwa sobie do czasu aż przetrwa do Rosjan prowa dą do zniewolenia nas przez rodzimych mechaników w r a d z y. To jest dla nich wymarzona sprawa - wymagająca tylko szczypty inteligencji i trochę dyskrecji. Wystarczy jedynie podniecać, jątrzyć, podsuwać pomysły, a zaslepieni nienawiscią rólacy będą się wpędzać w neurozę już samodzielnie, własnym sumptem, w ramach czynu społecznego.

Przewrotnosc i skutki tych machinacji są zbyt oczywiste, zbyt mocne i zbyt przerażające, by można je było zlekceważyć lub zakwestionować. Dlaczego więc pozwalaliśmy się w nie wpłatywać dłużej i pozwalamy dzisiaj? Dlaczego tak się dzieje wbrew rozumowi?... Bo to jest magiczna siła emocji i okładających w mrokiach podświadomości. Szczęśliwie przychodzi nam psychoanaliza z pocieszeniem: warunkiem skutecznej terapii nerwic jest uświadomienie sobie tego, co podświadome. Rozświetlenie wysła mroków. Więc myślmy!

I jeszcze jedno. Ta sama psychoanaliza upatruje źródeł rozpowszechniania się neuroz w zanikaniu życzliwości i miłości w stosunkach międzyludzkich. A zatem: Kochajmy Ruskich!

HADES

## KONKURS NA RASZKI WYBORASZKI

Wielkimi krokami zbliżają się wyboraszki. Podziemie odnosi się do tego wydarzenia z większą, oczywiście, powagą niż reżym. Kierując się względami higienicznymi redakcja sportowa "Przedwitu" postanowiła ulżyć wadłej powadze podziemia i potraktować wyboraszki jeszcze mniej poważnie, jeszcze weselęj niż władza. Świadomi jesteśmy, iż zadanie przekracza nasze możliwości i dlatego zwracamy się do naszych Czytelników o pomoc.

Nadsyłajcie nam odwrotnym kolportażem śmieśnawe raszki-wyboraszki! Najlepsze z nich w nagrodę zostaną wydrukowane w g l o r i i na łamach "Przedwitu".

**I X X**  
Gdy się sfajdały  
soc-idealy  
skakały wały  
na piedestały  
gdy jedna pały  
ich popierały  
a drugie wały  
ich wybierały  
/Witek/

**WYBORY**  
Frajer wybiera  
kossnar Orwella

**D Y L E M A T**  
Nie wiem, co bardziej  
nie rozwesela:  
farsa wyborcza  
czy blust Jaruzela?  
/S/

**I X X**  
Z Pronem, więc z Partią do wyborów  
Może pójsć Polak bez honoru.  
/S-20/

**WZMOCNIENIE BEZPŁATNE** - Jest własnością wspólną -  
Przeczytaj - Nie przetrzymuj - POKAŻ DALEJ.

Koszty wydawania "Przedwitu" pokrywane są z dobrowolnych wpłat Czytelników. Wpłaty te traktujemy jako dowód zapotrzebowania na nasze pismo. Prosimy je przekazywać odwrotnym kolportażem. Wpłaty będą potwierdzone w "Przedwicie".  
Orientacyjny koszt jednego numeru - 20,-zł.

## Podziękowania

ryt 0,2; Kwiatek 1,0; Janusz 0,5.